

IDA KLICHA

Wszystko wskazuje na to, że jest to ówczesny p.o. szefa Sztabu Generalnego (a dziś szef) gen. Mieczysław Cieniuch. Edmund Klich urabia go: – Słyszałem, że płk Mirosław Grochowski [szef Inspektoratu MON ds. Bezpieczeństwa Lotów] chce wielką grupę ciągnąć do Moskwy. Wcześniej ustaliliśmy, że sześć, siedem osób, bo tyle mają dla nas łącznie pomieszczeń. A pułkownik ma inną wizję. Będzie tak, że nas będzie dużo więcej jak Rosjan. Myślę, że to nie byłoby ciekawe.

– Słyszałem, że dziesięć osób plus dwóch specjalistów – mówi generał.

– No to już jest dwanaście, nie wiem po co. Trzy, cztery osoby by wystarczyły. To wszystko!

– Intencja ministra jest taka, by stworzyć warunki pracy takie, by komisja posuwała się do przodu sprawie, w maksymalnie szybkim tempie. Jeśli on [Grochowski] powie, że dziesięciu zamiast czterech przyspieszy tempo, to minister to zaakceptuje.

– Myślę, że to jest niezrozumienie. Wiem, jaka jest presja, i jak Grochowski tak powie, to minister może uwierzyć. Ale to nie jest prawda. Badania nie prowadzimy my. My jesteśmy tam po to, by brać udział w badaniu rosyjskim, dostarczać im materiałów, których żądają, i współpracować – tłumaczy Edmund Klich.

> Liczba gabinetów ważniejsza niż liczba akredytowanych

Polski akredytowany przy MAK wraca do tego wątku podczas rozmowy z ministrem. – Szedłem na przesłuchanie z trójką ekspertów. Tworzymy większą grupę niż Rosjanie. Tu mamy przewagę nad nimi, Aleksiej się zgodził i mamy przewagę – wmawia mu. Straszny, że zwiększenie liczby akredytowanych, choćby do dwóch, pogorszy sytuację strony polskiej.

– Morozow zaproponował nam dwa gabinety, jeden dla mnie i Grochowskiego razem, plus sześć miejsc w drugim. Trzymanie tam dwudziestu ludzi z jakimiś srodkami łączności, czy coś, według mnie będzie odebrane trochę jak dziwoląg taki – tłumaczy na koniec Edmund Klich, a minister, zamiast wydać polecenie zorganizowania zaplecza dla większej grupy naszych ekspertów, mówi: – Ja się w ogóle w to nie mieszam. To musicie załatwiać, panowie, między sobą.

> Tajemniczy meldunek Edmunda Klicha do ministra

Rozmowa w gabinecie Bogdana Klicha skupia się początkowo na pierwszym, pochodzącym z 15 kwietnia 2010 r., meldunku Edmunda Klicha do ministra. Jak ujawniła „Gazeta Polska Codzienne”, tego meldunku nie ma ani w aktach śledztwa prokuratorskiego, ani w aktach komisji Millera.

Edmund Klich opisywał w meldunku przebieg ostatnich kilkunastu minut lotu tułowa na podstawie relacji zebranych od Rosjan zaraz po katastrofie przez prokuratorów i członków komisji badającej przyczyny katastrofy. Wśród nich był płk Mirosław Milanowski, jeden z najlepszych polskich ekspertów meteorologii. Wnioski polskich ekspertów są jasne: odpowiedzialność za tragedię ponosi strona rosyjska.

Pod wpływem presji ze strony ministra Edmund Klich wika się i wskazuje Milanowskiego jako autora tezy o winie rosyjskiej.

– Skąd ta wiedza? – pyta Bogdan Klich. – Mianowicie, że to rosyjska. Znaczy nie zaskoczyła ta teza, ale zaskoczył fakt sformułowania na tak wczesnym etapie tej tezy, tam pan to

wyboldował [pogrubił – przyp.] tustym drukiem, że odpowiedzialna jest strona rosyjska.

– Ze jest odpowiedzialna strona rosyjska?

– Ze względu na to, że nie zamknęła lotniska. Pan stawia taką tezę, że były to warunki poniżej minimalnych lotniska, które wynoszą widzialność najmniejszą tysiąc, podstawa sto, i wtedy lotnisko powinno być zamknięte dla ruchu lotniczego. To jest dla nas zaskakujące – dociska Bogdan Klich. – Ten dokument nie ma statusu prawnie wiążącego. Dokumenty, które nie mają prawnie wiążącego statusu, zawsze mogą gdzie wypłynąć. W związku

Zaraz po katastrofie Aleksiej Morozow chciał interweniować, by polski akredytowany przy MAK, Edmund Klich, mógł się swobodnie kontaktować z premierem Donaldem Tuskiem.

Chodziło o kontakt bezpośredni, z pominięciem polskiego ministra obrony. – To wydarzenie nie z tej ziemi, by przedstawiciel obcego państwa wpływał na polski rząd w pańskiej sprawie – ocenił min. Bogdan Klich w rozmowie z Edmundem Klichem, która odbyła się 22 kwietnia 2010 roku. Treść pozostałych fragmentów rozmowy obu panów Klichów jest nie mniej bulwersująca. Aby zrozumieć, o czym rozmawiają, trzeba przypomnieć parę zdarzeń, które okazały się kluczowe dla losów śledztwa smoleńskiego i badań prowadzonych przez MAK. Jednym z nich jest to, w jaki sposób Edmund Klich stanął na czele polskich ekspertów w Smoleńsku. Jak się wydaje, zdecydowali o tym Rosjanie.

z tym sformułowanie przez przewodniczącą komisji takiej tezy na tym etapie jest sprawą kłopotliwą.

– Rzeczywiście. Ale ta teza wynika głównie z oceny sytuacji przez pana meteorologa – tłumaczy Edmund Klich. Na koniec stwierdza: – To jest dokładnie relacja pana Milanowskiego, którą złożył na podstawie udziału w przesłuchaniach z prokuraturą. Na sto procent już teraz wiem.

W trakcie rozmowy ani minister, ani szef komisji nie wspominają, że Mirosław Milanowski, który zadawał podczas wysłuchań świadków zbyt docieklive pytania, został odsunięty od czynności śledczych przez Edmunda Klicha już trzeciego dnia po katastrofie – na wyraźne żądanie Rosjan. Taką decyzję wymusił na polskim akredytowanym osobiście Aleksiej Morozow, zastępca szefa MAK, Tatiana Anodina.

Co ciekawe, w kwietniu tego roku, w przeddzień rocznicy katastrofy, były polski akredytowany zarzucił publicznie ministrowi Klichowi próby wywierania nacisków. – Chciał, bym zajmował się tylko tym, dlaczego Rosjanie nie zamknęli lotniska – twierdził.

> Jeśli Rosjanie nie są winni, to winna jest strona polska

Istnienie wspomnianego w wstępie meldunku i rozmowa nagrana przez Edmunda Klicha dowodzą, że rząd Donalda Tuska miał dowody rosyjskiej winy za tragedię smoleńską, lecz postanowił jej ukryć. Ale rozmowa dowodzi także czegoś więcej. Mianowicie, że zarówno minister jak i polski akredytowany szukali winnych wyłącznie po stronie polskiej. Dyskusja o tym, kto jest winien po stronie polskiej, jest jednym z najbardziej szokujących fragmentów rozmowy u ministra Klicha.

Edmund Klich widział winnych w szeregach dowództwa wojska. Na tym tle poróżnił się z ministrem obrony, który zaciekle bronił gen. Czabana, odpowiedzialnego w armii za szkolenia. De facto zaś minister bronił siebie jako przełożonego gen. Czabana.

– Pan formułuje w tej chwili bardzo poważny zarzut w stosunku do gen. Czabana.

Co więcej, pan uważa, jak rozumiem, że on wprowadzał swoich przełożonych w błąd.

Pan stawia zarzut tak naprawdę kryminalny w stosunku do gen. Czabana, czyniąc go odpowiedzialnym za to, że on jest sprawcą tej katastrofy. Idzie pan bardzo daleko, rozpoczynając dopiero pracę – obsztorcowuje Edmunda Klicha, po czym ukierunkowuje go na winę pilotów. – Ale bardziej gen. Czaban spowodował katastrofę, czy bardziej pilot, który lądował na tym lotnisku, przekraczając minimalne warunki lądowania przy tych dwóch radiolatach? – pyta akredytowanego.

Ponieważ Edmund Klich wciąż broni pilotów, którzy nie ponoszą winy za braki w szkoleniu, minister Klich rotacza własną rekonstrukcję ostatnich chwil tułowej. Jego zdaniem zachowanie załogi, która do końca spokojnie podchodziła do lądowania, było wynikiem „czegoś”. – Dla mnie wniosek jest jeden: załoga była zdeterminowana do wykonania tego lądowania, pomimo tego, że warunki na tym lotnisku na to nie pozwalały. Więc

Treść pozostałych fragmentów rozmowy obu Klichów jest nie mniej bulwersująca. Aby zrozumieć, o czym dalej rozmawiają, trzeba przypomnieć kilka zdarzeń, które okazały się kluczowe dla losów śledztwa smoleńskiego i badań prowadzonych przez MAK.

Jednym z nich jest to, w jaki sposób Edmund Klich stanął na czele polskich ekspertów w Smoleńsku. Jak się wydaje, zdecydowali o tym Rosjanie. To Aleksiej Morozow zadzwonił rankiem 10 kwietnia do Klicha, traktując go od początku jako głównego partnera w badaniu tragedii smoleńskiej. W wywiadzie dla „Gazety Polskiej” ze stycznia tego roku pułkownik prosto w swoje wcześniejsze opowieści, jak to Morozow zadzwonił do niego, gdy pędził już samochodem do stolicy, do ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka, któremu podlega Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych.

– Morozow do mnie dzwonił, gdy jeszcze byłem w domu, a nie na mieście do Warszawy, jak powiedziałem w pierwszym przesłuchaniu sejmowym – wyjaśnił dziennikarce „GP”. Nie jest jasne, dlaczego Morozow telefonował do Klicha, skoro lotnisko Siewiernyj i polski samolot rządowy były wojskowe, a Klich stał na czele komisji badającej wypadek cywilne.

Jedno jest pewne: to podczas tego telefonicznego połączenia Morozow zakomunikował Klichowi, że jedynym podpisanym przez obydwa nasze państwa dokumentem, według którego można procedować przy katastrofie smoleńskiej, jest konwencja chicagowska i jej załącznik 13. Te sugestie Klich przekazał Grabarczykowi.

Jeszcze tego samego dnia pierwszym możliwym samolotem Edmund Klich dotarł do Smoleńska. Szybko popadł w konflikt z polskimi prokuratorami wojskowymi, którzy 10 kwietnia także dotarli na lotnisko Siewiernyj. Niejasności kompetencyjne uciły wydarzenia z 13 kwietnia. Morozow poinformował wówczas Klicha, że Putin zaprasza go na telekonferencję w Moskwę. Podczas telekonferencji Anodina obiecała, że zdecydowano o podjęciu działań według załącznika 13.

Podczas rozmowy z szefem resortu obrony Edmund Klich wielokrotnie podkreślała zalety Morozowa. – To człowiek o bardzo wysokim poziomie, ja się od niego uczyć bardzo dużo, to jest po prostu menażer. My robimy biurokrację. Od razu piętrzymy trudności, pieczątki, podpisy. On mówi: „Zadnych pieczętek. Podpis, data, trzeba sobie wierzyć”. I tak jest – zachwala. Bogdan Klich oponuje, że jest odwrotnie, bo np. nie przyjęto pisma z Prokuratury Generalnej w sprawie dostępu do czarnych skrzynki tylko dlatego, że było wysłane faksem.

> Sprawa po zawodach

W trakcie rozmowy z ministrem obrony Klichem 22 kwietnia wraca spór o to, jakie przepisy prawne mają być podstawą badania smoleńskiej tragedii. Obecny na spotkaniu generał powołuje się na zasłyszane opinie, że katastrofę można by badać na podstawie polsko-rosyjskiego porozumienia z 1993 r. Co ciekawe, w tamtym okresie nikt wówczas jeszcze nie podnosił tej sprawy publicznie, choć pracownicy MSZ już 10 kwietnia dysponowali tekstem porozumienia. Generał pyta Edmunda Klicha, czy to prawda, że „niekomicznie musieli być komisja taka, powiedzmy, cywilno-wojskowa ze strony polskiej, że mogła być z powodzeniem ta nasza wojskowa komisja w stu procentach i ona również spełniałaby wszystkie parametry tej deklaracji chicagowskiej”. Bogdan Klich, powołując się na stanowisko Rządowego Centrum Legislacji, ucinia dyskusję: – Decyzja została podjęta. Jest już po zawodach.

* * *

O nagraniu rozmowy u ministra obrony zapytał rzecznika Naczelnej Prokuratury Wojskowej, która prowadzi śledztwo smoleńskie. Płk Zbigniew Rzepa potwierdził, że sprawą zajmują się Prokuratura Okręgowa w Warszawie, ta sama, która prowadzi śledztwo związane z odpowiedzialnością urzędników państwowych za nieodpowiednie przygotowanie wizyty Lecha Każyńskiego w Katyniu. <